

Nieszkodliwi dziwacy?

18 kwietnia 2009

W pogoni za pieniądzem, który ma kupić marzenia, można ich nie zauważyć. Ludzi, którzy poza pracą i pasjami, odnajdują się w czymś, co w dobie kryzysu powinno właściwie być najważniejsze – w drugim człowieku.

Wolontariusze postrzegani są wciąż jako nieszkodliwi dziwacy. Na szczęście taka postawa powoli odchodzi do lamusa, choć nadal bywa zauważalna. Jeszcze nie myślimy w kategoriach, na przykład popularnych w USA, gdzie oczywistością jest to, że każdy szanujący się obywatel po pracy oddaje się jakimś akcjom prospołecznym.

Dla Kasi z Edynburga, socjolog, współtwórczyni „Świetlicy”, która jest mekką polskich imigrantów, to, co robi, jest rzeczą całkiem naturalną i oczywistą. W czasie rozmowy, jak większość społeczników, nie używa wielkich słów. Ma spokojny, stonowany głos. Jest gadułą, ale z gatunku tych, których słucha się z otwartymi ustami i z wielkim zainteresowaniem. Jak większości wolontariuszy.

Kasia w podstawówce poznała dziewczynkę z domu dziecka. Dlatego, kiedy była w liceum, poszła do najbliższej placówki i zapytała, czy nie jest potrzebny ktoś, kto pomagałby wychowankom w odrabianiu lekcji. Oczywiście, że był potrzebny. Zawsze jest potrzebne dodatkowe serce, głowa, człowiek. Potem Kasia poszła do Monaru. Została nastoletnią wolontariuszką, która pracowała z narkomanami i jeździła na odczyty dotyczące AIDS.

– Wszyscy moi znajomi wolontariusze wtedy angażowali się w subkultury. Mogliśmy w sumie źle skończyć, ale tak się nie stało. Wszyscy byli nieprawdopodobnie otwarci i wrażliwi na drugiego człowieka – opowiada Kasia.

NEGOCJATOR I PISARZ

Radek z Fermanagh w Irlandii Północnej, które nazywa „swoją wsią”, przyjechał do Wielkiej Brytanii w 2004 roku. Inżynier informatyk, najpierw był kucharzem, potem, dzięki maniakalnemu wysyłaniu CV, dostał ofertę pracy zgodną ze swoją specjalizacją. Bardzo samodzielny, od 12 roku życia walczył o swoje życie – jego mama zmarła na nowotwór, ojca prawie nie znał. Czy to go uwrażliwiło na innych? Tego sam nie wie. Jakoś zupełnie wyszło to – uwaga, znowu będzie to samo słowo, ale oni wszyscy tak mówią: naturalnie, że zaczął pomagać innym ludziom.

– Kiedyś zadzwonił do mnie znajomy i opowiedział o dziewczynie, która ma problem z odzyskaniem pieniędzy od landlorda. Wchodziły w grę kwestie językowe. Tłumaczyłem, ale w trakcie rozmowy okazało się, że potrzebne są moje zdolności negocjacyjne. I potem już tak poszło pocztą pantoflową, że mogę pomóc.

Marek jest Londyńczykiem od bardzo wielu lat. Uprawiał wiele zawodów, ostatnio pracuje w więzieniu jako diversity manager, co oznacza, że musi być szczególnie uwrażliwiony na kwestie rasowe, religijne itp. Jako dziecko emigrantów i sam po trosze emigrant, zauważa bardziej tych, którzy czują się wyobcowani, są trochę z boku. Jako człowiek kochający słowo pisane, okazję do pomagania ludziom znalazł w tej dziedzinie właśnie. Bo ludzie potrzebują tłumaczeń, jedzenia, integracji, ale i lektur.

– Pisarze, którzy z różnych powodów, znaleźli się w innym kraju, są odcięci od własnego języka, w którym najchętniej się wyrażali, w którym tworzyli – opowiada. Długo myślał o stworzeniu wspólnej platformy dla piszących, magazynu internetowego OFF, wiedząc jednak, że nigdy na tym nie zarobi.

RÓŻNE MOTYWACJE – WYNIK TEN SAM

Radek sam mówi, że pomaganie „łechce jego ego”. Ale po rozmowie z nim stwierdzam, że to nieprawda, że czuje się

trochę skrepowany tym, że odnalazł w sobie taką potrzebę, więc stara się ją obrócić w żart.

Kasię zainspirowały do działań pomocowych dwie osoby: jej babcia, polonistka, która prowadziła dom kultury oraz ksiądz, którego poznała będąc nastolatką, mimo że sama nie była zaangażowana religijnie. Ksiądz był z lekka hippisowski, o trudnej młodzieży pięknie mówił, że jest „młodzieżą różnych dróg”.

Radka ujął spotkany gdzieś po drodze w życiu mądry Żyd, który garściami sypał anegdotami (nigdy nie był nachalny w doradzaniu) na temat rozmaitych ludzkich zachowań.

– To, co mnie ujęło w tym narodzie, to fakt, że się wspiera – powiedział Radek. – Uznałem zatem, że chciałbym, by Polacy przejęli tę filozofię. To mój mały cel, by zaprzeczać dowcipom o polskim piekle.

Marek nie miał takich inspiracji. Sam sobie był latarnią. Słowa dla niego były przewodnikiem i uznał pewnego dnia po wielu spotkaniach z imigrantami różnej maści, że czas nadszedł, by zacząć działać.

ZARAŻLIWE POMAGANIE

Radek zaczął tłumaczenia i negocjacje pewnego wieczoru, kiedy zadzwonił kolega, a Kasia postanowiła założyć świetlicę po tym, jak jej znajomemu, Staszкови, przydarzyło się nieszczęście – po kilku miesiącach w pracy maszyna odcięła mu rękę. Był bardzo osamotniony w tym wszystkim. Kasia i Staszek postanowili założyć klub szachowy – żeby coś się w Stasiowym życiu zadziało. Na spotkanie klubu szachowego przyszło 15 osób. Nie grały w szachy. Po prostu potrzeba bycia z innymi była tak duża. Z klubu hobbistycznego powstało centrum pomocowe, o którym wie każdy żyjący w Szkocji Polak i nie tylko.

– Pomaganie jest zaraźliwe – twierdzi Kasia. – Jednoczy

specyficznych ludzi. Jesteśmy wszyscy razem kilka lat. Nie ma między nami konfliktów, bo jest za dużo rzeczy do zrobienia, by marnować na nie czas.

CZY OCZEKUJĄ WDZIĘCZNOŚCI?

– Absolutnie nie – powiedział Radek. – Zdarza się, że ci, którym się pomogło, stają się potem, może nie wrogami, ale nieprzyjaciółmi, z różnych powodów. Dlatego też nigdy nic nie oczekuję. Nie lubię jednak postawy roszczeniowej. Uważam, że wiele zależy od samego człowieka.

Marek nie myśli o wdzięczności, dla niego pisanie jest źródłem radości w życiu, więc udostępnienie platformy innym, by mogli pisać, jest najbardziej oczywistym dążeniem. Poświęca temu czas, energię, pieniądze. Magazyn internetowy, który prowadzi, adresowany do młodych literatów, ustanowił nawet nagrodę na najlepsze opowiadanie miesiąca. Marek finansuje tę nagrodę.

Kasia podsumowuje: – Nauczyłam się jak coś niedobrego, co mogło człowieka spotkać, przekuć w coś dobrego. A Radek dodaje:

– Pomaganie innym to moje prywatne dziwactwo. – Nie mam też planów, jestem spontaniczny, jeśli ktoś mnie potrzebuje, jestem.

Autor: Aleksandra Łojek-Magdziarz

Źródło: eLondyn.co.uk